Nr. 11. Niedziela dnia 2. Czerwca 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 centy.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 30 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy.)

Pani Hordycka dowiedziawszy się o nowych zamysłach męża, zaczęła się na prawdę niepokoić. Trwożyła ją rozrzutna dobroczynność męża, lecz teraz ilekroć zajrzała do próżnej sali bibliotecznej, wydała się jej jak paszcza okropna, której nigdy nikt nie nasyci, bo nie ma dna ni granic. Już widziała w duchu jak cały majątek połyka ten potwór książkowy. Pan Hordycki co chwila wyjeżdżał z domu a powracał obładowany jak wielbłąd juczny. Słyszała, iż co kto zażąda za książki, to starzec, nie znający się na nich, płaci zaraz. Przytem i nieład największy dawał się czuć w gospodarstwie, czego dotąd nie bywało. Gotówkę jaką zebrał był dawnemi laty, dawno rozdał był na dobroczynne cele. Teraz z intrat co tylko wpłynęło, szło natychmiast na bibliotekę. Często brak się czuć dawał w kuchni, podatki zalegały, ztąd sekwestracje i licytacje; pan Hordycki nie zważał jednak na to wszystko. Staruszek tak się zapalał coraz więcej do książek, że gotów był ostatnią za nie oddać koszulę. A w tej pasji utwierdzał go głównie pan Chryzostom, który ztąd w ciągłej wojnie był z stryjanką. Osobliwie gdy zaczął coraz mocniej pan Hordycki zapadać na zdrowiu i coraz bliższą wydawała mu się śmierć, wtedy i fanatyzm książkowy budził się w nim wściekły.

Puszczał w dzierżawę folwarki za bezcen i na 12 lat brał z góry czynsz dzierżawny; toż samo czynił z arendarzami. Piękne stado koni wysprzedał prawie do nogi, jednem słowem postępował tak jakby się usadził na zgubę własnego majątku, aby żona nic po jego śmierci nie otrzymała.

Pani Hordycka brała się na różne sposoby. Próbowała dobroci i łagodności. Zbliżyła się do staruszka i pielęgnowała go starannie w słabości, usługiwała mu jak służebna. Możeby nawet powiodło się jej pozyskać zaufanie mężowskie i wstrzymać go na drodze wywłaszczania jej na przyszłość, gdyby w starcu nie rozbudziła się była namiętność uwiecznienia swego nazwiska. Po całych dniach przesiadywał w bibliotece, przekładał i ustawiał książki z taką samą pasją jak niegdyś żołnierzy na placu. Choć więc przyobiecał żonie, że nie będzie dalej pomnażał biblioteki, ilekroć wszedł do sali, a ujrzał próżne jeszcze miejsca to i o obietnicy zapominał. Osobliwie pobudzał go swemi uwagami pan Chryzostom, który zdawał się na przekor robić stryjence, i zawsze gdzieś mu wskazał kogoś, który ma jeszcze wiele bardzo pięknych dzieł na zbyciu.

Pani Hordycka wzięła się na inne sposoby, gdy łagodne środki nie pomagały. Otoczyła strażą męża, która nikogo z książkami nie puszczała do niego, a nawet rzadko kiedy pozwalała mu samemu wyjeżdżać. Zwykle sama mu towarzyszyła, czego przedtem nigdy nie bywało. Ale pan Chryzostom znalazł zawsze sposobność dopomożenia panu Hordyckiemu do obejścia czujności żoninej.

Tak śród tej ciągłej walki między mężem a żoną upływał rok drugi. Biblioteka wzrastała ciągle, ale majątek pana Hordyckiego szedł w ruinę zupełną. Dochody były naprzód wybrane, służba nie płacona, gospodarstwo rolne upadło i nic prawie nie czyniło. Pan Chryzostom krzątał się wprawdzie około zarządu, i ciągle złote góry obiecywał na przyszłość, ale poprawy widać nie było. Doszło do tego, że pan Hordycki przy pomocy pana Chryzostoma już i weksle podpisywać zaczął, a z wziętych pieniędzy część szła na zakupno książek, a część na podniesienie gospodarstwa.

Podniesieniem gospodarstwa zajął się istotnie bardzo gorliwie pan Chryzostom. Raz bowiem, nie mogąc dłużej znieść nieporządku, jaki się zagnieździł w gospodarstwie Hordyckim, i niedostatku, jaki się wszędzie czuć dawał, pani Hordycka wprost zaproponowała mężowi, aby odebrał zarząd kuzynowi, i poczęła wyliczać to wszystko, co się dzieje: że bydło ginie z głodu, czeladź bezpłatna się rozbiega, budynki się walą i t. d.

Zastanowiło to pana Hordyckiego, który od dawna ani się spytał o nic, ani zajrzał nigdzie, zajęty jedynie ustawianiem i skupywaniem książek, ale pan Chryzostom i teraz umiał sobie poradzić. Na domagania się staruszka, musiał go wprawdzie wsadzić do powozu i puścić się z nim na objażdżkę gospodarstwa. Ale nim jeszcze do pierwszego dojechali folwarku, już mu puścił tumana o jakimś księdzu, który ma bardzo piękny zbiór starych kronik na zbycie.

— Słyszałem dodał — iż kupców ma kilku, dają mu 200 dukatów. Ksiądz żąda 250, lecz wziął sobie do jutra do namysłu.

— A na miłość Boga, a dla czegoż mi dopiero dzisiaj o tem mówisz!... pojedziemy tam zaraz, nie ma chwili do stracenia; gospodarstwo innym razem obejrzę.

— Ale kochany stryjaszek nie ma podobno pieniędzy, czemże zapłacić za te książki?

— Prawda, zapomniałem. Kochany Chryzostomku, radź jak możesz, pieniądze zaraz mieć muszę!

— Ha, to wstąpimy do propinatora; trzeba mu na drugie sześć lat przedłużyć arędę, a on niech zapłaci z góry. Będzie i na książki, i na wystawienie kilku budynków, których konieczne potrzeba.

I wskazał mu z daleka na walące się stajnie i gumna.

— Dobrze, dobrze — odparł staruszek — każ nawrócić, pojedziemy do propinatora, a ztamtąd wprost po kroniki do księdza.

Po drodze wykładał mu pan Chryzostom, jak to za bezcen on wszystkie budynki gospodarskie postawi.

— Bo to widzisz, kochany stryjaszku, Francuzi wymyślili inny sposób budowania. Za kilkadziesiąt reńskich można najpiękniejszy budynek wystawić.

Pan Chryzostom odwoływał się na Francuzów, wiedząc iż pan Hordycki im najwięcej wierzy.

— Budują teraz wszędzie z cegieł niepalonych lub nawet z gliny samej. Do robienia cegieł mają maszynę, która dziennie kilkadziesiąt tysięcy cegieł wyrabia i to mocniejszych od palonych, jak kamień jest każda. Wapna do budowania nie potrzeba, ekskrementa bydlęce to najlepszy cement, a dach... ktoby dziś

ze słomy lub gontów stawiał... to tylko my Polacy tacy głupi!... Gdy mi przeszłego roku stryjaszek pozwolił zwiedzić zagranicę, przypatrzyłem się wszystkiemu. Najtańszy i najtrwalszy dach jest z papieru, t. j. z klejonki maczanej w dziegciu, ani go się ogień nigdy nie imie, ani kropla deszczu nie przecieknie.

Jak zaczął staruszkowi zachwalać domy z gliny o dachach papierowych, to choć pan Hordycki z początku niedowierzał, i kilka ważnych zarzutów podniósł, mówiąc, iż mając swój las i swoje gonty, zawsze jest lepiej z drzewa stawiać, w końcu jednak zgodzić się musiał na plany Chryzostomka.

— Prawda, mamy las, mamy gonty, lecz czyż nie lepiej to wszystko sprzedać, i podnieść intratę z gospodarstwa?... Pięć razy tyle dostaniemy za materjał drewniany, jak nas będą kosztować z niepalonej cegły i papierowych klejonek budynki — a stryjaszkowi wcale przydadzą się te pieniądze. Będzie można znacznie powiększyć bibliotekę.

Tym argumentem przekonał zupełnie staruszka. Wzięte z puszczonej na drugie sześć lat Hordyckiej propinacji pieniądze oddał całkowicie Chryzostomowi, zostawiwszy sobie jedynie na kupno owych kronik. Lecz pan Chryzostom wziął sobie na serjo podniesienie dospodarstwa, posprowadzał wiele książek rolniczych, zapisał dzienniki rolnicze, przemysłowe i handlowe, śledził każdy wynalazek, a nie znając się gruntownie na gospodarstwie rolnem, ani przemysłowem, rzucał się zaciekle na wszystko, co tylko miało powab nowości. W jakiemś dziele czy dzienniku przeczytał o zarybianiu sztucznem stawów i rzek, natychmiast postanowił zarybić stawy Hordyckie.

Setkami ludzi spędzał do łapania ikry, za którą płacił dosyć dobrze. Potem umieścił tę ikrę w wielkich skrzyniach i czekał, aż wylęgną się miljony szczupaków. Przy obiedzie czy herbacie z pewnym przekąsem dla pani Hordyckiej obliczał, jakie to zyski ogromne ten chów ryb przyniesie.

— Za trzy lata — mówił — do miljona szczupaków półtorałokciowych będzie można sprzedać. Sztuczne zarybienie, hodowla i straż nie będzie nas kosztować jak po feniku od sztuki, reszta to czysty zysk. Po sześć krajcarów sztukę będziemy mogli sprzedawać.

Czy istotnie pan Chryzostom wierzył w powodzenie swych planów, czy tylko oczy chciał mydlić wszystkim, to rzecz wątpliwa. Próżny z natury lubił się wszystkiem przechwalać, mniejsza o to, że za tydzień lub dwa wszyscy poznają się na kłamstwie, byle dzisiaj go uwielbiali. Chytry i chciwy, gotów był jednak garściami rozrzucać pieniądze tym, co go chwalili z piękności, rozumu, z talentów, a nawet z gospodarowania dobrego. Oficjalistów, którzy w niedorzecznych jego planach się sprzeciwiali, poodprawiał, a otoczył się urwipołciami, pomagającymi i schlebiającymi mu we wszystkiem.

Pani Hordycka jeszcze i później kilkakroć zwracała uwagę męża na zły zarząd Chryzostoma, ale daremne były jej usiłowania. Pan Hordycki podejrzywał ją o interesowność, o zawiść, bo pan Chryzostom umiał podejść staruszka, pokazując mu zawsze złote góry na przyszłość.

Pani Hordycka dawniej byłaby obojętniej patrzyła na wszystko, ale teraz zająwszy się wychowaniem siostrzenicy Anielci, przywiązała się do niej silnie, nie szło więc jej o to, czy kiedyś po śmierci męża pozostanie dla niej samej majątek znaczniejszy, ale radaby swą wychowanicę wyposażyć kiedyś dostatecznie i wydać ją dobrze za mąż.

Aniela rosła w urodę i talenta; wieczna jednak walka domowa, do której i ona często się mięszała, niekorzystny wpływ wywierała na jej charakter. Wyradzała się w niej skrytość i złośliwość. Widząc ciotkę w oczy grzeczną i uprzejmą dla męża i pana Chryzostoma, a po za oczy zupełnie inne o nich objawiającą zdanie, przybierała i ona ten sam sposób postępowania. Nie lubiła ani jednego ani drugiego; mało powiedzieć że nie lubiła, nie cierpiała ich nawet, lecz równie jak ciotka była zawsze uprzejmie uśmiechniętą, uprzedzającą. Czasem tylko złośliwe słówko wymknęło się jej w rozmowie, lecz wnet pokryła to roztrzepaniem i wesołością.

W innych stosunkach rozwinęłoby się było w niej złote serce. I teraz jeszcze, gdyby od tej wojny domowej usunąć ją można było, wrodzone jej usposobienie byłoby wzięło górę.

Ciotka radaby ją była wydać za mąż jak najprędzej; ale do dworu Hordyckiego nikt i nie zaglądnął. Siostra pani Hordyckiej zamężna miała wziąć Anielkę na jakiś czas do siebie, gdyż prowadziła dom otwarty, i cała okolica bywała u niej.

Zaznajomiwszy czytelników z dziejami Hordyc i osób w dworze Hordyckim zamieszkałych, wrócimy teraz do owej sceny na którą pani Hordycka zaprosiła męża do swego gabinetu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak to u nas bywało za dawnych polskich czasów.

(Dokończenie).

Słyszeliście, jak to u nas bywało za dawnych polskich czasów. Teraz wam stary Tomasz powie, jak też to przed 60 laty wyglądało u tych Pomrów, co to niby od nas daleko lepsi. — Św. p. biskup Okęcki lubił żyć dwornie, ale przytem oszczędnie. „Co ja mam, rzekł raz do mnie, bogacić tutejszych niemieckich kupców, i tak nam niechętnych, wolę ja sobie: cukier, pieprz, imbir, zakupić ryczałtem w Szczecinie. Słuchaj Tomaszu, jutro przyjedzie tu najlepsza fornalka z Dolska, zabierzesz się i weźmiesz kilka tysięcy złotych na zakupienie w Szczecinie, co potrzeba do kuchni, wina francuzkiego do zakrystyi. Wsiadłszy tedy na brocką brykę, — puściłem się tęgą czwórką do Szczecina, ciekawy poznać z bliska te niemieckie kraje, o których mi poznański kupiec Akerman prawił nieraz jak o raju, wyrzucając nam nierząd, nieporządek, który zwykle polskiem gospodarstwem przez szyderstwo mianował. Spodziewałem się ujrzeć lud zamożny, wsie piękne i ów sławiony porządek wszędzie jak w zegarku. Alem się grubo pomylił. Jechałem na Sieraków, Drezdenko, dokąd miałem list rekomendacyjny od kupca Trepmachra, który tu także posiadał znaczny handel. Już od Sierakowa dóbr niegdyś Bnińskich, poczynają się niezbrodzone piaski. Pamiętam że ksiądz Zymchanowski ucząc mnie czasami historji polskiej, powiadał, że ojcowie nasi o to Drezdenko często mieli z margrabiami Brandeburskimi zatargi. Ale dalibóg nie było o co karku łamać. Myślałem sobie jednak, może dalej za Drezdenkiem, które było taką lichą mieściną jak nasz Szwarzędz za dziedzictwa ś. p. Koźmińskiego, znajdę ów raj niemiecki. Ale gdzie tam! jak jadę tak jadę dróżkami krętemi, w piasku koniom po brzuch, na prawo na lewo nigdzie wsi nie ujrzysz, tylko same piaski, odłogi, jak w Arabii, z koślawą sośniną i wrzosem; nareszcie po kilkagodzinnej jeździe dobiłem się przecie do jednej wioski. Była to znaczna osada, bo zawierała przeszło sto chałup, nie dymów, jak u nas gospodarzy po wsiach liczą, bo tu w tej całej wsi marchickiej chałupy kominów nie miały; ale za to pełne były dymu, który się drzwiami i oknami i pod poszyciem dachami wydobywał.

Lud nędzny, oczerniały, odarty, chałupy okryte zgniłem poszyciem. Gdym wszedł do karczmy napełnionej dymem, zastałem czeladź karczmarską siedzącą koło kociołka, i wybierającą z niego brzydkie wodniste kartofliska, jakie u nas tylko dla świń gdzie niegdzie sadzą; ale przekonałem się później, że się tam inne nie udają; że więc wszyscy i bydło i ludzie tamtejsi tą jedną paszą kontentować się muszą.

Przystąpiłem do karczmarki wychudłej, w ciemnym mideraczysku, z jakimś czarnem czupiradłem na głowie, i prosiłem o kawałek chleba i o jaja, by się czem posilić! ale darmo, w całej wsi, choćbyś był na wagę złota zapłacił, nie było kawałka chleba, a o jaja ani nie pytaj. Nie byłoby ich nawet w czem ugotować, bo oprócz owego jednego kociołka, w którym dla ludzi i trzody żywność parzono, żadnego innego naczynia nie widziałem. Wyjechałem dalej, myśląc, że sobie głód może wynagrodzę na noclegu.

Ale gdzie tam, jeżeli gdzie dostałem kawałek chleba, to był taki czarny zakalec, jak święta ziemia, nie z czystej żytniej mąki (o pszennej nie może tam być mowy) ale zdaje się że z jakiejś mięszaniny jęczmiennej i tatarczanej niegodziwie upieczony. Wtenczas dopiero mi się oczy otworzyły dla czego to te Niemcy tak się cisną do naszego świetlego jak słońce chleba.

Otóż tak pisał ksiądz Prusinowski w Wiarusie.

Ksiądz Prusinowski był to kapłan bardzo uczony a przytem ukochał lud polski wielką a serdeczną miłością.

Szkodliwość zakopowania padliny pod drzewa owocowe.

Wielu właścicieli sadów mniema, że zakopywanie psów, kotów i innej padliny pod drzewa owocowe, jest dla tychże pożytecznem.

Tymczasem liczne doświadczenia okazały, że zakopywanie padliny tuż przy pniu drzewa jest niebezpiecznem, a nawet szkodliwem.

I tak, gdy pewnemu właścicielowi ogrodu, piękne drzewko, które parę razy już rodziło, nagle obumarło, po wykopaniu drzewka pokazało się, że zewnętrzna kora pnia prawie na stopę wysoko od ziemi całkiem zczerniała, wskutek czego drzewko uschło.

Dopiero po czasie przypomniał sobie właściciel, że przed niebardzo dawnym czasem zakopał był tuż pod pień padłego kota; podobno więc z tej przyczyny obumarło drzewko.

U innego zamożnego obywatela, posiadacza wielkiego sadu, w którym wszelkie gatunki drzew owocowych darzyły się dobrze, w jednym kącie sadu żadne drzewko przyjąć się nie chciało pomimo, że ziemia w tym kącie jak i w innych miejscach równie była dobrą i pomimo że miejsce to ciągle nowemi drzewkami zasadzano.

Gdy rozkopano ziemię, przekonano się, że w tem miejscu zakopywano zwykle padlinę i często tuż pod drzewkami.

Nie trudno sobie wytłumaczyć, z jakiej przyczyny tyle drzewek zmarniało.

Zakopana pod pniem padlina przechodząc w zgniliznę działa szkodliwie na pień drzewa, szczególnie wtedy, gdy bardzo blisko niego leży, lub gdy przychodzi z korzeniami w styczność.

Jako pożywienie dla drzew gnijąca padlina służyć nie może, gdyż blizko koło pnia nie ma ssących części korzeni, a nawet gdyby i były, to stykając się z padliną równieby zginęły.

Na pokarm dla roślin tylko to może służyć, co już w części się rozłożyło, świeże zaś ciała przechodząc w szybki i nagły rozkład, zarażają zgnilizną i delikatne korzonki roślin, a tem samem niszczą całe rośliny. Padlinę trzeba więc pierw przerobić na kompost, a wtedy daje znakomity pognój.

A. Nigroni.

O obsypywaniu ziemniaków.

Obsypywanie ziemniaków jak najwcześniejsze i późniejsze powtarzanie tej roboty o ile się da najczęściej a zawsze staranne, przyczynia się bardzo podług doświadczenia do podwyższenia plonu, bez względu na to, w jaki sposób ziemniaki zostały sadzone. Sadząc pod markier, nie trzeba prędzej przestać obsypywać, dopóki zbyt silny rozrost łętów roboty tej wykonywać już nie pozwala. Wielkim jest błędem sadzić ziemniaki w zbyt gęstych rządkach, gdyż wtedy dokładnie ich obsypać nie można i za mało znajduje się ziemi, ażeby ułatwić przystęp powietrza i wilgoci do rozwoju dobrych głębów. Doświadczono nadto, że ziemniaki gęsto sadzone najprędzej podlegają zarazie.

Pierwsze obsypanie sadzonych pod markier ziemniaków ma tylko na celu przykrycie ziemią i dla tego potrzebuje być tylko miałkie. Wałkować ziemniaki płaskim wałkiem po tem pierwszem obsypaniu bardzo się zaleca. Drugie i trzecie obsypanie powinno być coraz głębsze. Gdy jeszcze czasu dosyć, dobrze jest ziemniaki sadzone pod markier obsypać po raz czwarty w poprzek rządków. Staranne wykonanie tej roboty zależy naturalnie wiele od dobrych obsypywaczy; bardzo są do zalecenia lekkie żelazno z przenośnemi okładniami.

Obsypywanie ziemniaków jest wtedy najpożyteczniejszem, gdy rola bardzo ubita, bądź to w skutek długiej suszy, bądź też po nagłej ulewie. I tak gospodarz pewien w jednym z pism niemieckich opisuje, że przed kilku laty, gdy mu grad zbił do szczętu ziemniaki, obsypał je po gradzie i przez to osięgnął sprzęt zadowalniający, podczas gdy jego sąsiedzi, którzy zbite gradem pola ziemniaczane zaniedbali obsypać, mieli ledwo połowę zwyczajnego sprzętu. Od tego czasu po każdej silnej burzy i ulewie każe ziemniaki obsypywać i zauważył nawet, że przez to w roku zeszłym pomimo długich deszczów zapobiegł zgniliźnie i na zupełnie mocnej ziemi na mordze miał tylko 25 funtów zgniłych lub nabolałych ziemniaków.

Nowiny ze świata.

Szuwałow, poseł moskiewski u dworu angielskiego, powrócił już z podróży swojej do cara. Wracając z Petersburga, wstąpił znowu do Berlina i dopiero po rozmowie z Bismarkiem przybył do Londynu. Powiadają, że namówił on cara do pewnych ustępstw, a mianowicie do tego, aby traktat zawarty w Sanstefano był przedłożony kongresowi do rozbioru, czego Anglia koniecznie się domaga. Ale choć już cały tydzień od tego czasu minął, zebranie kongresu ciągle jeszcze jest wątpliwe, bo Anglicy i Moskale nie mogą się zgodzić jeszcze na to, o czem i jakim sposobem to rada europejska, która się nazywa kongresem, ma rozprawiać i uchwalać. We Wiedniu zebrały się dnia 29. b. m. znowu delegacje i przed niemi hr. Andrassy, minister spraw zagranicznych monarchji austrjackiej oświadczył, że Austrja nie może się zgodzić na żądanie Moskwy, aby Bułgarja tworzyła osobne państwo w takich wymiarach, jakie chce jej nadać car moskiewski. Dalej nie może Austrja przystać na to, aby po zawarciu pokoju wojska moskiewskie przez dwa lata pozostawały w Bułgarji i aby przez ten czas miały wolny przemarsz przez Rumunię, bo to wszystko budziłoby podejrzenie, że Moskwa nie chce szczerze utrzymania pokoju. Austrja nie może również dopuścić, aby Serbja i Czarnogóra były tak powiększone, iżby władzą swoją mogły zamykać drogi handlowe państwa austrjackiego ze Wschodem. Na tem ucierpiałby bowiem handel tego państwa.

Rząd austrjacki zawiadomił o tem wszystkie mocarstwa i samą Moskwę, i jeżeli przyjdzie do kongresu, natenczas wytoczy tam te swoje obawy, i znajdzie zapewne poparcie u Anglji i Francji.

Wśród tych przygotowań, które mają niby prowadzić do załatwienia pokojowego, mocarstwa wraz z Moskwą czynią nieustanne przygotowania do wojny, gdyż bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż kongres, choćby nawet przyszedł do skutku w połowie, jak widać, czerwca b. r., to się w krótkim czasie rozejdzie z niczem, bo Moskale nie zechcą ustąpić ze swoich pretensji, a Anglia i Austrja jako mocarstwa najbliżej zagrożone, będą musiały wystąpić w obronie swych interesów. Pierwszy krok do zajęcia stanowiska obronnego ze strony rządu austrjackiego, już został zrobiony. Na Dunaju w miejscach, gdzie po lewym brzegu kończą sie posiadłości austro-węgierskie a zaczynają rumuńskie, z drugiej zaś strony na prawym brzegu przylegają posiadłości księstwa serbskiego, będącego dzisiaj w przymierzu z Moskwą, leży wyspa turecka z małą twierdzą, nazwiskiem Ada-Kaleh. Z wyspy tej można doskonale bronić przystępu każdemu, ktoby się tamtędy chciał dostać do Węgier. Twierdza ta w ręku tureckiem mało dziś miała znaczenia, ale dla rządu austrjackiego jest wyższym punktem obronnym, i dotąd minister austrjacki spraw zagranicznych umówił się z Turcją o jej odstąpienie. Załogę turecką przewieziono statkami do Bośnji, a jeden bataljon pułku austrjackiego nr. 78 zajął wyspę i twierdzę. Austrjacy zobowiązali się zwrócić Turkom wyspę, jeżeli państwo tureckie pozostanie nienaruszone, tymczasem objęli armaty i prochy, i zapłacili Turkom za to. Tymczasem pod Stambułem Moskale niepokojeni na tyłach przez powstańców tureckich nie śmieli zająć tego miasta, chociaż się bardzo odgrażali, ani też nie przystępują do ostatecznego zaprowadzenia swoich rządów w Bułgarji, gdzie jeszcze dwie wielkie twierdze: Warna i Szumla znajdują się w rękach tureckich. Turcy mieszkający w Bułgarji podali do mocarstw europejskich skargę na niesłychane zdzierstwa i nieprawości moskiewskie. Mimo że wojna w tych stronach się skończyła, wojska moskiewskie napadają na wsie, mordują mężczyzn, gwałcą kobiety i rabują mienie lub puszczają z dymem.

Aby Anglików udobruchać i łaskawszymi dla Moskali uczynić, pojechał do Londynu cesarzewicz niemiecki, będący zięciem królowej angielskiej. Jestto syn króla pruskiego, na którego niedawno w Berlinie jeden robotnik strzelał z pistoletu na ulicy. Gdy o jego przybyciu do stolicy Anglji dowiedzieli się robotnicy tamtejsi, zebrali się wraz z Francuzami i wyprawiali mu awanturę przed pomieszkaniem, spiewając rewolucyjną pieśń francuzką, która się zaczyna od tych słów:

Naprzód — naprzód dzieci ojczyzny —
Bo już zaświtał nam dzień sławy!...

i jest skierowaną przeciwko uciskowi tyranów. Chcieli oni przeszkodzić, aby kilka Niemców, chcących ukłony swoje złożyć królewiczowi, nie dostało się do niego.

W austrjackiej Radzie państwa przerwano znowu rozprawy nad podatkami, i wzięto się do obrad nad ugodą z Węgrami. Silne stronnictwo niemieckie jest przeciwne tej ugodzie, Poseł bukowiński Tomaszczuk, i prezes posłów polskich, p. Grocholski, mieli mowy za ugodą, bo bez niej państwo byłoby sparaliżowane i miałoby związane ręce w sprawach zagranicznych. We środę skończyła się nad tem rozprawa, ale głosowanie odłożono. Gdy to piszemy, nie ma jeszcze wiadomości, jak głosowanie wypadło, ale zapewne mimo oporu Niemców, ugoda z Węgrami przyjdzie do skutku.

Rozmaitości.

Kit ze sera. Kity wyborne do zlepiania porcelanowych, kamionkowych i gipsowych przedmiotów, których maleńką flaszeczkę w Paryży po 2 do 6 groszy sprzedają, są sporządzane z sera. Posłuchajmy w tej mierze objaśnień, przez znakomitego chemika praktycznego prof. *R. Wagnera* podanych.

Rozpuściwszy w roztczynie dwuwęglanu sody lub potażu twaróg, strącony z mleka kwasem octowym, otrzymuje się płyn w wysokim stopniu lepki i już przed 20 laty przez Braconnota do zlepiania zalecany.

Mięszając twaróg z różnemi solami alkalicznemi, otrzyma się różne kity. Rozpuściwszy twaróg w wodzie na zimno boraksem zasyconej, otrzymuje się płyn gęsty, w wysokim stopniu lepki i użyteczniejszy od gummy. Płynem tym pomazane napisy lub znaczki pocztowe, gdy wyschną, mają cienką gumowatą powłokę; zwilżone potem po stronie powłoki, przylepiają się doskonale do szkła, płótna, papieru i gładkiego drzewa. Próby sklejania tym kitem drzewa, udały się najzupełniej, można go też używać do pudełkowego stolarstwa i różnych robót introligatorskich. Ponieważ nadaje jedwabnym tkaninom piękny połysk, może być użyty w stanie rozcieńczonym do ich glansowania, w gęściejszym nieco do robienia plastrów angielskich, do glansowania płócienek bawełnianych, do robienia kwiatków sztucznych itd. Wełniane i bawełniane tkaniny nim napojone, mogą być następnie octanem glinki lub garbnikiem zgęszczone i stężone, aby nie przesiąkały od wody. Dodawszy do tego kitu nieco szkła wodnego (rozczynu wodnego trzyzasadnego krzemianu sody,) otrzymuje się kit wyborny do zlepiania naczyń i figurek porcelanowych, szklannych, glinianych, gipsowych i t. d. Naczynia metalowe potrzebują innego kitu. Pamiętać trzeba, że w naczyniach kitem twarogowym spojonych, wody ani kwasów utrzymywać i gotować w nich nie można; w tym bowiem przypadku rozłazi się zlepienie.

Kit ten zaprawny szkłem wodnem i zmięszany z paloną magnezją, daje massę bardzo podobną do prawdziwej pianki morskiej, z której tokarze fajki toczą.

Massa, w porównaniu do prawdziwej pianki morskiej cięęka, sztuczną pianką morską zwana, jest mięszaniną gipsu, wapna i opiłków prawdziwej pianki morskiej.

Rozpoznanie sfałszowanego mleka wodą. Gładki stalowy pręcik zanurza się w mleku: jeśli ono nie było rozcieńczone wodą, to przylega do pręcika, w przeciwnym razie jest zfałszowane wodą.

Londyn zajmuje obecnie przestrzeń wynoszącą około 700 kwadratowych mil angielskich. Miasto to liczy przeszło 4 miliony mieszkańców, a między nimi 100.000 cudzoziemców z różnych części świata. Między ludnością jego więcej jest katolików niż w Rzymie, więcej żydów niż w Palestynie. Na 5 minut przypada tam jedno narodzenie, na 8 minut jedna śmierć, a w ulicach jego mających razem 7000 mil angielskich (około 1400 mil niemieckich) długości, wydarza się w przecięciu po siedm wypadków dziennie. Ludność wzrasta dziennie o 12 osób, rocznie o 4.500 osób. Regestra policyjne wykazują 117.000 zbrodniarzy nałogowych, a rocznie bywa 38.000 pijaków pociąganych do odpowiedzialności.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.